



Konferencja nr 3-2016/2017

**Prawda mojego serca:
... do cnoty dodaj poznanie
Dz 5,1-11**

W konferencji dotyczącej cnoty dość niespodziewanie skupiliśmy się mocno na Bogu i Jego chwale, a nie czynach ludzkich, natomiast w tej konferencji na temat poznania równie przewrotnie postaramy się bardziej zgłębić własne serce.

Dlaczego jest to istotne? Dlatego, że Boga możemy poznać tylko i wyłącznie przez serce, a serce człowieka jest przewrotne i jak pyta psalmista: „któż zdoła je zgłębić?”. Jeśli nie mieszkam w swoim sercu, które jest moim wnętrzem i intymną prawdą o mnie samym, nie znam go i źle się w nim czuję to wtedy odbieram sobie szansę, żeby przeżyć objawienie i przyjście Boga do mnie. Boga można poznać tylko przez serce. Nie da się go poznać za pomocą naszych fizycznych zmysłów – żaden z nich nie pokaże nam jak dobry jest Pan. Bóg to jedyne Trzy Osoby, które poznają w taki sam sposób jak poznają samego siebie. Tylko Bóg zna moją intymność, tak jak ja znam swoją intymność i tylko Boga poznaję w doświadczeniu wewnętrznym, które jest odbiciem tego jak poznaję samego siebie. Poznając Boga poznaję siebie.

Jeśli natomiast jestem daleko od swojego serca i prawdy mojego wnętrza, to jednocześnie będę daleko od prawdy o Bogu, o tym jaki On jest. Będę wiedział o Bogu różne rzeczy, ale nie mam szansy na poznanie Go, jeśli nie będę mieszkał w swoim sercu.

Patrząc szerzej na nasz programowy werseł możemy to zrozumieć następująco – dzięki kontemplacji Bożej cnoty i doskonałości oraz poprzez poznanie własnego serca, jako “narzędzia” poznania jesteśmy w stanie lepiej poznać Boga. Poznanie siebie daje nam również lepszą perspektywę, dzięki której jesteśmy w stanie lepiej docenić wielkość i piękno Boga.

Dwa oblicza pychy

W jaki sposób można nie mieszkać we własnym sercu? Przez nieznanie samego siebie, czyli życie w nieprawdzie. Nieprawda może iść w dwie strony: jedna to *niedomiar* prawdy o dobru w nas, a druga to jej *nadmiar*.

W teologii duchowości mijanie się z prawdą o nas nazywa się “pychą”. Nie sprowadza się ona tylko do zwykłej buty i wyniosłości, ale może przybierać bardziej wysublimowane i ukryte formy. Zarówno niedomiar, jak i nadmiar są jej przejawami, jak moneta, która ma awers i rewers. Skutki są te same – przebywanie daleko od siebie.

Przez niedomiar idzie w pseudo-unizienie. Bardzo różnie pojawia się to w sercach, ale najczęściej jako niedoszacowanie swojej wartości i nieprzyjęcie tego kim jestem, z jednoczesnym umniejszeniem tego kim jestem. To myślenie o sobie jako o kimś, kto przede wszystkim jest przytłoczony swoimi ograniczeniami, wadami, krzywdami których doświadczył, sytuacjami, które go spotykają. To myślenie o sobie jako o kimś, kto się do czegoś nie nadaje i ma za mało różnego rodzaju wewnętrznych cech i wartości. Również wobec Boga ktoś taki będzie fałszywie unizony, będzie trwał w fałszywym umniejszeniu samego siebie i będzie widział siebie przede wszystkim jako kogoś, kogo przytłacza grzeszność, jako kogoś bardzo mocno obarczonego poczuciem winy, kogoś kto nie zasłu-

guje na Bożą miłość i oscyluje w kierunku rozpaczliwej polegającej na poczuciu, że Boże dary nie są dla niego i jest wyłączony z kręgu światła, które daje Bóg.

Człowiek, który grzeszy pychą przez nadmiar, to ktoś kto robi Panu Bogu przysługę, przyjemność, albo w skrajnym przypadku, łaskę tym, że Bóg może go poznać i się do niego zwrócić. To ktoś taki, kto jest wyniosły i ta wyniosłość może się bardzo różnie przejawiać. Najprostszy przykład wyniosłości to człowiek zarozumiały, lubiący się przechwalać, ale nie chodzi tylko o to, bo wyniosłość w świecie wewnętrznym ma różne twarze. Mogą być wyniosły w taki sposób, że traktują Boga bez bojaźni Bożej, nie mam wobec Niego respektu, szacunku i czci. Stawiam się jako ktoś, kto się zna na Bogu i uczynił Go przedmiotem swoich badań i refleksji. Staję wobec Boga jako ktoś, komu coś się należy i jest zdominowany przez swoje roszczenia. Przy czym nie będą to prymitywne roszczenia na zasadzie „Panie Boże daj mi to i tamto, bo tak musi być i to mi się należy”, tylko będą o wiele bardziej subtelne. To będzie moment niezadowolenia z Pana Boga, że On jest inny niż mi się wydawało. To będzie rodzaj wyniosłości, który będzie pokazywał Bogu rodzaj wzgardy wobec tego, że On jest suwerenem i to On ustanawia prawa, zasady i losy i daje mi takie, a nie inne wyposażenie. W gorszych przejawach będzie to ktoś, kto będzie Pana Boga w jakimś sensie pouczał. Nie będzie traktował świata i sytuacji jakie go spotykają jako lekcji, przez którą może czegoś się dowiedzieć i nauczyć, ale jako okazję do wystawienia cenzury i oceny Panu Bogu.

Te dwa typy (awers i rewers) pychy – uniżenie i wywyższenie samego siebie – skutkują oczywiście nie tylko zamieszczeniem w sercu, ale również w działaniu. Pierwsza z tych osób będzie dużo bardziej skryta, oczekująca, że ktoś do niej wyjdzie, zadziała w jej życiu, odkryje, dowartościuje, opowie o jej pięknie, a druga osoba będzie kimś kto działa, nie zatrzymuje się nad sobą, nie ma czasu żeby zajrzeć w swoje serce, uważa że zadanie jest ważniejsze niż zatrzymanie się w swoim sercu i spędzenie czasu przy sobie. To będzie ktoś kto będzie uzasadniał swoją wartość tym co robi, a będzie unikał prawdy o tym kim jest.

To dwie najczęstsze postawy, które się pojawiają w życiu wewnętrznym i uniemożliwiają nam realne spotkanie z Bogiem.

Jakie jest lekarstwo na te postawy? Oczywiście lekarstwem jest pokora, która nie jest umniejszaniem samego siebie, ale dopuszczeniem prawdy o sobie. Pokora to znajomość i przyjęcie prawdy o sobie samym i działanie według niej.

Pokora drogą do bliskości z Bogiem

Jak pozwolić Bogu, aby nas uchronił od tego wszystkiego co jest ponad nasze siły i pcha nas w pychę?

Św. Piotr daje kilka wskazówek. Pierwsza z nich znajduje się w samym sposobie funkcjonowania Piotra – jego wytrwałości. Św. Piotr to wańka-wstańka – robi błąd, dostaje reprimendę i wraca, znowu robi błąd, dostaje reprimendę i znowu wraca. Zapiera się i wraca do miłości (J 21,15-19). Przyjmuje pogan, odchodzi od tego i wraca do tego, żeby przyjąć pogan. Albo według apokryfów: wychodzi z Rzymu, Pan Jezus mu się okazuje (“Quo vadis, Domine?”) i wraca do Rzymu. Piotr nie rezygnuje z uporą, który cały czas go przywraca do relacji z Jezusem. To pierwsza, fundamentalna zasada wobec prawdy jaką odkrywam o sobie. Prawda jest prawdą, z tym dotychczas żyłeś w sobie, może nawet nie zdając sobie z tego sprawy, ale to jest w tobie i to cię nie zabiło, a to znaczy, że nie musisz zabijać samego siebie kiedy ją odkrywasz. Nie musisz wobec prawdy, która do ciebie dociera mówić sobie, że jesteś pokonany. Nie! Niosłeś to dotychczas, funkcyjono-

waleś z tym, odsłoniło się, dziękuj Bogu i wracaj do Niego. Wracaj, wracaj! – to wytrwałość w powrocie.

Druga rzecz, to ta, której Piotr nie rozumiał przed zaparciem i zrozumiał po nim: Bóg zna nasze uczucia lepiej niż my sami – stąd słowa „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham”. Miłość jaką kocha Boga, jest bardziej wypisana w Bogu, niż w nim samym. Albo inaczej: Boga możemy kochać miłością, którą od Niego otrzymujemy. Życie wewnętrzne polega na przyjmowaniu objawienia i odpowiadaniu na nie z wiarą. Objawienie Boże mówi nam o miłości Stworzyciela i Odkupiciela, który zesłał Ducha Świętego, żeby w nas wołał „Abba Ojciec”. Czyli na czym polega życie wewnętrzne i miłość do Boga? Polega na przyjęciu Ducha Świętego, który jest Jego miłością i powiedzeniu w tej miłości „Abba Ojciec”. Bóg nie oczekuje ode mnie, że się bardzo napnę i będę Go kochał. Bóg oczekuje raczej tego, żeby przyjąć miłość, którą mi daje i żeby tą miłością Mu odpowiedzieć, a nie tylko moim własnym wysiłkiem, chęcią, gorliwością, zapałem, tym wszystkim czego Piotr był pełen i co go w końcu zaprowadziło do rozpacz. Piotr o tym wie i dlatego mówi „Ty wiesz, że Cię Kocham”, bo miłość do Chrystusa przyjmuje od Niego i to Chrystus dał mu zdolność kochania Go.

Wobec tego, kiedy odkrywam prawdę o sobie, to niech ona mnie prowadzi do tego, żeby miłość do Boga raczej oprzeć na miłości, którą od Niego otrzymuję, niż na swojej doskonałości. Nie jestem doskonały i to jest dobra wiadomość. Bóg pokochał mnie takiego, jakim jestem. Nie pokochał Piotra, który był doskonały. Nie wziął sobie kogoś idealnego, wyciosanego z jednego kamienia, ale wziął Piotra, który nic, albo niewiele miał w sobie ze skały i powiedział „jesteś skałą”. Dlaczego? Dlatego, że Pan uczyni w nim tę skałę przez lata, aż do ostatniego dnia, kiedy go zatrzyma na via Appia i zawróci do Rzymu by tam faktycznie dokonało się to, co Piotr zapowiadał „życie swoje oddam za Ciebie”.

W Piotrze jest gorliwość i wytrwałość, ale jest też to, że się oprze na Chrystusie. Dotrze do niego, że ta słabość, którą nosi w sobie nie tyle jest przeszkodą do spotkania z Chrystusem, ale jest do tego narzędziem. Właśnie dlatego, że jestem słaby i nie daję rady mogę się na Nim podtrzymać i On mnie podciągnie. Moja słabość staje się miejscem spotkania z moim Bogiem. Dlatego, że mam taką a nie inną wadę w sobie, potrzebuję Zbawiciela, kogoś kto mi pomoże, pociągnie. Moja słabość to nie powód, żeby się biczować, umniejszyć samego siebie i żyć w poczuciu winy. Nie jest też po to, żeby jej nie widzieć, udawać, że jej nie ma i zamienić prawdę o sobie na działanie w imię ideałów. To są fałszywe drogi. Prawdziwa droga jest taka, że jestem człowiekiem słabym, który ma wady, dlatego tak jak pustynia wody, ja potrzebuję Zbawiciela. Potrzebuję kogoś, od kogo pochwyć zdolność kochania Boga i od kogo otrzymam zdolność wytrwania przy Bogu. Moja słabość nie jest moim wrogiem. Słabość jest miejscem, które Pan chce uczynić miejscem spotkania między mną i Nim.

Paradoksalnie, kiedy Chrystus widzi Piotra i w czasie pierwszego spotkania mówi „ty jesteś Kefas”, to można sobie wyobrazić, że widzi w nim piach, który On zaleje cementem i dlatego mówi „jesteś Kefas, jesteś beton”. Chrystus wie, że mamy morze piachu w sobie i dobrze że tak jest. Dzięki temu jest w nas zdolność do oparcia się na Nim i pozwolenie na to, żeby nasza słabość nie była czymś co nas przekreśla, tylko czymś co nas napędza do Chrystusa.

Spojrzenie w głąb siebie

Ta konferencja ma być zachętą, żebyśmy bez oceny samych siebie zmierzili się z tym co w nas jest. Tylko bez oceniania, bo ocena jest pierwszą rzeczą, która nas odcina od tego, żeby dostąpić objawienia prawdy o sobie samym i przyjąć na to odpowiedź Bożą. To wydawanie wyroku, zanim usłyszało się akt oskarżenia. Prawda to nie jest oskarżenie,

ale to dostrzeżenie i nazwanie tego, co jest. Chodzi o to, żeby zauważyć pewne fakty o sobie, konkrety swojego życia. Np. wczoraj straciłem panowanie nad co mówiłem, poczułem zazdrość..., zdecydowałem tak, bo chciałem uniknąć... W życiu wewnętrznym chodzi o odkrycie co we mnie jest, z czego się składam, a sąd zostawiam Ojcu. Nawet Pan Jezus zostawiał sąd Ojcu.

Jak to się robi? Pomocne są dwa sposoby. Pierwszy jest taki, że patrzę na to z czego się składam, jakie mam potrzeby, pragnienia, frustracje, ale też marzenia. W ciszy pozwalam, żeby ze mnie wypływało i patrzę co się pojawia na powierzchni: czy to jakiś obraz, emocja złości, smutku, niepogodzenia. Do tego potrzeba ciszy i skupienia, nieustępliwości, ale nie napięcia. Jak się zepnę, to zobaczę tylko to napięcie, choć z drugiej strony chodzi o to, żeby nie odpuszczać, tylko wracać do tego momentu skupienia i patrzeć co ze mnie wypływa, co pojawia się na początku, gdy ze sobą jestem. Mogą przypomnieć się różne sytuacje, albo oceny, które sobie wystawiłem lub moje grzechy, ale może też przypomnieć się radość lub moment czułości do samego siebie... Trzeba pozwolić się temu ujawnić. To pierwszy sposób na uświadomienie sobie co się we mnie dzieje: nieustępliwie, ze spokojem patrzeć co się we mnie pojawia.

Druga metoda dowiedzenia się prawdy o sobie, to poproszenie innych żeby nam opowiedzieli o mnie. To metoda szczególnie dla małżeństw. Była ona możliwa pomiędzy Jezusem i Piotrem, bo znali się dobrze. Pamiętajmy o tym, że Chrystus Pan bardzo dobrze zna Piotra przez co najmniej trzy lata, razem spędzają dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, żyją pod jednym dachem, albo w jednej drodze.

Trzeba mówić bez oceny, ale tylko jak cię widzą, co im przychodzi na myśl, gdy o tobie myślą, co ich w tobie drażni, ale też co cieszy. Nie po to, żebyś to zmieniał, ale żeby stali się lustrem dla ciebie. To jest bardzo trudne do zrobienia, ale wydaje mi się jedną z pewniejszych metod na to, żeby zacząć rysować powierzchnię prawdy o sobie. Inne osoby powiedzą ci rzeczy, których byś nawet nie przypuszczał, albo powiedzą ci, że to co ty uważasz za najlepsze w sobie, ich drażni. Można się tym załamać, ale bardzo dobrze, bo naprawdę jest tak, że ludzie wiedzą połowę prawdy o mnie, a połowę wiem ja. Kiedy ktoś, o czymś co wydaje mi się we mnie najlepsze mówi, że to go wkurza, to znaczy że trochę jestem podobny do Piotra, który gorliwością próbuje nadrobić słabość. I ten człowiek już nie powie gdzie jest słabość, on widzi swoje wkurzenie na to, co go drażni, ale ty możesz zacząć pracować i pytać co jest fałszywego w tym, co ja uważam za takie świetne.

Konsekwencje nieprawdy

Bycie w bliskości z Bogiem wymaga szczerości. Nawet gdyby ta szczerość miała polegać na przyznaniu się do braku ufności do Pana Boga, do Wspólnoty, do Kościoła. Historia o Ananiaszu i Safirze pokazuje, że próby oszukiwania w relacji z Bogiem nie mogą się udać. Aby spotkać Boga w swoim życiu, doświadczyć objawienia, to co fałszywe, nieprawdziwe musi umrzeć. Dopóki to się nie stanie, nasze wysiłki na zbliżenie się do Boga będą, można powiedzieć, martwe a czas stracony. Dość powszechne jest przekonanie, że powinniśmy walczyć z grzechem w naszym życiu. I jest to dobre wyzbywać się grzechu, ale trzeba pamiętać, że to nie grzech z przeszłości jest przeszkodą by do Boga się przybliżyć lecz trwający fałsz. Dlatego warto również skierować uwagę i wysiłek na bycie prawdomównym wobec siebie i Boga. Prawda zaś o Bogu jest taka, że On nas kocha i chce dla nas jak najlepiej i dlatego nie ma potrzeby niczego przed Nim ukrywać (zob. Ps 51).

Poznanie siebie drogą do poznania Boga

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego są dwa punkty wyjścia do poznania Boga – świat materialny i osoba ludzka. Szczególnym przypadkiem osoby ludzkiej dla każdego z nas jesteśmy my sami. Tylko siebie samych znamy przez całe życie i możemy w pełni poznać tylko nasze własne uczucia i myśli.

Pamiętajmy tylko, że ten etap nie ma prowadzić do oceniania siebie, lecz ma umożliwić nam oddanie wszystkiego, co w sobie mamy Bogu, takim jakie jest, aby On mógł użyć tego i byśmy mogli stać się jego lepszymi narzędziami. Nie jesteśmy Mu w stanie oddać tego, czego w sobie nie poznamy. Na koniec dobra wiadomość – pomóc nam w tym może Duch Prawdy, który w nas przebywa.

Przygotowanie konferencji: Diakonia Słowa Wspólnoty św. Pawła na podstawie konferencji o. Tomasza Grabowskiego wygłoszonej na rekolekcjach w Kaniach w sierpniu 2016
Redaktor konferencji: Janusz Głowiak

Słowniczek idei formacyjnych: „To co najbardziej dezorganizuje moje życie wewnętrzne”

Każdy z nas chciałby prowadzić owocne, spełnione i szczęśliwe życie. Nie da się tego osiągnąć bez bogatego życia wewnętrznego (duchowego) w bliskości Boga. Często jednak mamy wrażenie, że prowadzimy nieustanną walkę o skrawek czasu, uwagi i sił na rzeczy dotyczące ducha.

Powtarzane w toku pracy z konferencją pytanie o „to, co najbardziej dezorganizuje moje życie wewnętrzne” jest w zamyśle skierowaniem nas ku sednu naszych starań, tj. utrzymywaniu bogatej relacji, nieustannego dialogu z Duchem Świętym w naszym sercu. Nie ma sensu rozpraszać się na inne cele. Bo tak naprawdę to jest oś walki wewnętrznej w nas: mamy wybór albo prowadzić intensywne życie duchowe albo żyć na powierzchni, poddając się temu co przynosi świat i nasze sposoby odbierania go (uczucia, uwarunkowania itd.). Niezależnie od tego jak wygląda nasze życie wewnętrzne, cały czas musimy działać na różnych frontach w świecie. Nie jest jednak obojętne z jakiego wnętrza płyną te działania.

Bez zrozumienia wagi życia duchowego i jego wpływu na nasze działania łatwo będzie zastąpić nam pytanie o „dezorganizację życia wewnętrznego” innymi pytaniami: „co mnie najbardziej dotyka?”, „co najbardziej chciałbym umieć?”. Jednak przez lata formacji w doświadczeniu wielu osób z naszej Wspólnoty, „oryginalne pytanie” broni się jako najbardziej prowadzące do prawdy, która wyzwala (życie duchowe). Jeżeli nie jesteś przekonany o tym – zapytaj ludzi w grupie!

Odrobiny wyjaśnienia wymaga może też słowo „dezorganizuje”, bo może ono sugerować, że życie wewnętrzne ma być przede wszystkim „uporządkowane”. W tym kontekście „dezorganizuje” oznacza raczej: „nie pozwala, aby kwitło i owocowało”, „osłabia relacje”, „zmniejsza intensywność”.

Nade wszystko zachęcamy gorąco aby wytrwać do czwartego punktu pracy z konferencją dochodzić i mierzyć się z pytaniem o główne przyczyny „dezorganizacji życia wewnętrznego”. Pomoże to nam skoncentrować wysiłki na kluczowych sprawach.

Opracowanie: Tomasz Szepieniec, Aleksandra Pałuk